



Czerwiec 2001 Numer 6 (44)

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Lata 1761—1762	1
Klęski żywiołowe	4
Warszawianka	5
Ruina pałacu w Cierniach	5
„Anielskie włosy”	5
Wycinki ze starych gazet	6

Chronologia dziejów

2001 cd.

- Rada Miejska w dniu 29 marca podjęła uchwałę nr XXXV/551/01 w sprawie przystąpienia Gminy Świebodzice do spółki z o.o. pn. „Lotnisko Dyspozycyjno – Sportowe Świebodzice - Wąbrzych”.
- Rada Miejska w Świebodzicach podjęła uchwałę nr XXXVI/554/01 z dnia 25.04.2001 w sprawie zawarcia aktu partnerstwa miast pomiędzy miastem Świebodzice a miastem Jilemnice z Republiki Czeskiej. Uroczyste podpisanie aktu nastąpiło w dniu 1 maja w Miejskim Centrum Kultury.



- W nocy z 6/7 maja został okradziony kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Ukradzione przedmioty stanowiły znikomą wartość, jednak szkody wyrządzone przez złodziei sięgnęły kilku tysięcy złotych.

Widokówka wnętrza kościoła św. Piotra i Pawła z początku XX wieku pochodzi ze zbiorów p. E. Hałdasia. Warto zwrócić uwagę na ambonę umiejscowioną w środku ołtarza, brak zakrystii i inny układ ołtarza.

Fragment "Chronik der Stadt Freiburg in Schl." 1220 - 1937r

Tłumaczenie własne

Lata 1761 - 1762

1761 W kwietniu pruska armia otoczyła Świdnicę i Świebodzice i założyła tu kilka obozów. 16 maja przebywał w okolicy sam król i swoją kwaterę miał w Dolnym Dworze w Mokrzyszowie. Margrabia Carl mieszkał w budynku szkoły katolickiej a inni książęta i generałowie zakwaterowani byli w chłopskich zagrodach. W kronice tutejszej zostało odnotowane, że w tym czasie poseł turecki przebywał w głównej kwaterze królewskiej, lecz bawił tylko 2 dni. Król codziennie konno przyjeżdżał aż na Cisy, gdzie stały dwa regimenty wojska (Neuwieda i Bernburga).

6 lipca wieczorem opuścił król wraz ze swoją armią Mokrzyszów i Austriacy, którzy już przez pewien czas w okolicy Zeitlang i Adelsbach obozowali, przyszedli i pozostali w naszej okolicy aż do roku 1762. A więc Świebodzice miały tych gości prawie przez cały rok. Początkowo stali obozem w Mokrzyszowie i Lubiechowie niszcząc tam wszystko, nie zostawili w tamtejszej okolicy prawie żadnego drzewa, należący do Mokrzyszowa tzw.



Daunbusch był cały zniszczony. 15 listopada, około godziny 6 wieczorem powstał w Dolnym Dworze w Mokrzyszowie pożar, który przy niesprzyjającym wietrze 9 chłopskich zagród i 19 innych oraz Dwór Dolny (oprócz zamku) w popiele położył. Ponieważ do tego czasu Pandurzy pod generałem Janus Von Vogelsang tam stali, pan von Gellhorn (właściciel Mokrzyszowa) został praktycznie ze wszystkiego ograbiony.

Ponieważ teraz armia rosyjska zjednoczyła się z Austriakami, obie ścigały i gromadziły się w ogromnej ilości w Świebodzicach i okolicy i wszystkie te miejsca gdzie wojska stały od tego czasu cierpiały niemiłosiernie. W Świebodzicach przez dłuższy czas była zarówno rosyjska jak i austriacka główna kwatera i wokół miasta tak jak i we wsiach obozowali żołnierze, tak gęsto, prawie jeden przy drugim. Wszystkie deski i płoty były wyrwane, drzewa które jeszcze rosły - ścięte, i w końcu nawet daleko stojące domy i stodoły rozebrane i spalone. Ten los spotkał także stojącą przy kopalni wapna strzelnicę, dom strzelecki, karczmę strzelecką, dom wapienników, stodołę cegieł i Brechhaus. W tym ostatnim, ponieważ ściany były murowane, założona została kuźnia obozowa. Brechhaus stał przy tak zwanym Röhreicke. Ludzie z miasta widzieli prawie codziennie pożary we wsiach wokoło, które Rosjanie częściowo swawolnie, częściowo z nieostrożności wznecali. Same miasto z powodu nieodpowiedzialnej lekomyślności Rosjan, związanej z używaniem przez nich ognia, było wielce zagrożone pożarem.

Raz powstało zarzewie ognia u właściciela ziemskiego Johanna Georga Rennera na przedmieściu przy drodze do Pełcznicy, przez nieostrożność będącego tam na kwaterze chirurga. Było to wieczorem, przy bezwietrznej pogodzie tak, że budynki spaliły się całkiem spokojnie. Do pomocy przy gaszeniu pożaru odkomenderowani Rosjanie byli bardzo czynni, zarówno przy gaszeniu jak i kradzieży. Doszło do tego, że około 100 skórzanych wiader pożarniczych ukradli, albo tylko skórę z nich obcięli, a pozostałe resztki do wody wrzucili. Ze skóry robili buty lub łatali uszkodzenia. Austriacy z kolei posyłali straż do ognia, by złodziejstw zapobiec.

Z powodu mnóstwa obozującego wojska, wszystko co jeszcze było w stodołach albo na polach, rozkradano i grabiono. Bydło zabijano lub do obozów odprowadzano. Kto wówczas za kopę słomy, która kosztowała 18 Rth płacić chciał będącą

w obiegu na Śląsku bitą monetą, ledwo mógł to otrzymać. W ogóle wszystko było drogie i kto chciał cokolwiek do życia kupić, musiał od austriackich markietanek za pieniądze cesarskie kupować. Pół korca ziarna (żyta), albo jęczmienia kosztowało 16-18 Rth śląskich; inne, np. owoce były prawie nieosiągalne prócz tych, które cesarscy z Czech albo Moraw przywozili. Nie było żadnego drobiu, ponieważ kurczaki i gołębie, tak jak gęsi i kaczki musiały być codziennie na stoły panów oficerów dostarczane.

Brak pieniędzy i zjedzone zapasy spowodowały ogromną drożyznę, a panoszące się żołądactwo czyniło teraz biedę zupełną. Kura kosztowała 1 Rth, kwarta masła 1 guldena, kwarta mleka 4 Sgr. itd. Mięso było jeszcze najłatwiej kupić, ponieważ od rzeźników będących przy regimentach które było z Moraw i Węgier dostarczały, za 6 centów funt już było można kupić. Jeszcze bardziej brakowało przestrzeni mieszkalnej, ponieważ w mieszkaniach żołnierze wszystkie izby i kąty zajęli. Mieszkanie musieli bardzo w swoich domach ograniczyć się. Zbliżała się już jesień, pogoda stała się coraz chłodniejsza i żadnego zapasu drewna w mieście nie było. Z tego powodu na przed-



mieściach wszystkie drewniane budynki, które nie były zamieszkałe, zostały rozebrane i spalone.

Wbrew temu wszystkiemu w mieście odbywały się targi "jakich świat nie widział". Roilo się od kupców i handlarzy z Włoch, Tyrolu, Czech, Moraw i tak dalej, którzy ciągnęli za tą olbrzymią armią i handlując z Rosjanami i Austriakami mieli nadzieję na ro-

bienie świetnych interesów. Przed miastem i w jego murach stał ogrom zapełnionych winem wozów, a w namiotach oprócz napoi, także jeszcze mąkę, towary korzenne i tym podobne kupować można było. W mieście pod drzewami stały stragany, gdzie artykuły jak złote i srebrne zegarki, pierścienie, łańcuchy oraz kosztowne przedmioty i materiały na sprzedaż oferowane były. Byli nawet kupcy z angielskimi i holenderskimi chustami. Przy tej olbrzymiej liczbie generałów i oficerów wszystkich stopni, handlowcy wielkimi pieniędzmi obracali. Tutejsi mieszczanie, którzy jeszcze jakieś zapasy mieli albo materiał posiadali do jakiegokolwiek produkcji, mieli przy tym także dobry zarobek i pokarm. Ponieważ jednak najwięcej potrzebnych rzeczy z Wrocławia trzeba było przywozić, tak trudno było często coś bardzo potrzebnego dostać.

Najszybciej skończyły się zapasy piwa i wódki, i markietanki szukały zaopatrzenia na ze-

wnętrz. Jeśli zboża, chmielu i siodu było jeszcze dość dużo i można by było duże ilości piwa zrobić, to bardzo często brakowało wody, ponieważ przy takiej ilości ludzi i koni wszystkie studnie wyczerpane były i z tego powodu woda w obozach magazynowana była. Żołnierze wprawdzie latem na polach małe studnie kopali ale to było tak dalece niewystarczające, że w obozie przy kadzi z wodą ciągle straż stać musiała.

Kiedy dni galowe były, lub generałowie przyjęcia urządzali, miasto było przepelnione wysokiej rangi oficerami i ich świtą. Przy tym był taki przepych i paradność, że (jak ujmuje to stara kronika) oczy osłepiało, kiedy słońce to wszystko oświetlało. Nawet przy siodłach, uprzężach, przykryciach i grzywach koni błyszczało srebro i złoto, ponieważ zawsze księżę albo jakiś generał chciał przed innymi „zabłysnąć”.

Świebodziwanie rzecz jasna najchętniej tych wspaniałości nie oglądaliby. Jeżeli się zważy ile ten „potwór” rozlokowany w mieście pochłaniał drewna, środków do oświetlenia, jarzyn do mięsa, soli i innych produktów do codziennego utrzymania dowódców i ich ordynansów, to staje się jasne dlaczego ta wojna zadłużyła miasto na 30.000 Rth.

Pomimo tych wszystkich niepokoi w obu kościołach odbywały się jednak nabożeństwa, w których często oficerowie obu armii uczestniczyli, także w tym ewangelickim. Oficerowie darowali kościołom niekiedy kilka rubli. Także ewangelicki pastor Kleiner był zarówno przez wojskowych jak i austriackich księży polowych z należnym szacunkiem traktowany i jemu także przy jego posłudze duchownej najmniejszych przeszkód nie czyniono.

W tym czasie pewien mieszkaniec ze Steinau przy Reimswaldau, który wbrew obowiązującemu zakazowi, kilku dezertrom pomógł, był wieszany na szubienicy.

5 grudnia rozsunęły się w końcu obie armie, przy czym austriacka główna kwatera 18, a rosyjska 14 tygodni w Świebodziwach przebywała. Rosjanie szli nad Odrę a Austriacy w góry. W mieście pozostała nadal jeszcze austriacka piechota pod dowództwem generałów von Draskowitza i von Calenberg. Była ona także zakwaterowana w Cierniach i Pełcznicy. Podczas, gdy tu była główna kwatera, miał z początku kołodziej Birkholz w swoim domu tajną kancelarię, która później do domu sukiennika Reissnera była przeniesiona.

1762 W czerwcu Austriacy przesunęli się w okolice Sobótki, podczas gdy Prusacy we Wrocławiu stali. Skoro jednak król otrzymał posiłki, Austriacy wycofali się z powrotem i 2 lipca zajęli poprzednie miejsca obozowe na tutejszych górach. Prusacy jednak także przyszedli tutaj i z tego powodu w dniu 5 lipca Świebodziwie znalazły się w ogromnym niebezpieczeństwie. Prusacy stali poniżej miasta na cierniowskich polach, a Austriacy ponad miastem

w górach. Stąd więc w czasie walki do jakiej doszło i silnej kanonady, kule z dział przelatowały nad miastem. Po kilku godzinach Austriacy wycofali się, wraz z nimi opuścił miasto tutejszy proboszcz Scholz, razem ze swoim bratem wikariuszem Scholzem. Ten pierwszy został proboszczem w Guhrsdorf koło Paczkowa (w kościele Pokoju). 6 lipca weszli Prusacy znowu do Świebodziw i 9 października także zdobyli znowu Świdnicę. Z tego powodu Prusacy pozostali przez zimę na kwaterach w tej okolicy, podczas gdy król z częścią armii powrócił do Saksonii.

W tym roku nastąpiła duża drożyzna, która szczególnie przez kraje, w których w obiegu znajdowały się gorsze (mniej wartościowe) pieniądze, przechodziła. Najlepiej obrazuje to spis cen targowych z tamtego czasu. Mianowicie, 12 stycznia 1 korzec ziarna 7 i 3/4 talarów śląskiego kosztował, a w czasie żniw cena jego wzrosła do 18 talarów. 1 korzec pszenicy 8 talarów kosztował i cena dość szybko szła w górę. 1 funt mięsa wieprzowego 5 Sgr i latem 10 Sgr, 1 funt baraniny 10 krajcarów. 26 stycznia 1 kwarta masła 18 Sgr, 16 marca 1 garniec soli 15 Sgr i jesienią 1 talar. 1 funt lnu 10-13 Sgr, 1 motek nici między 27 a 38 Sgr., 20 kwietnia wiązka korzeni pietruszki - 15 Sgr., 1 cebula - 1 krajcar, Jeden korzec owsa zdrożał jesienią do 16 talarów. 1 funt cukru 24 do 28 Sgr., 1 funt kawy 1 Sgr, 1 funt herbaty 3 Sgr., 1 dukat - 7 do 8 talarów. 1 funt oliwy 24 Sgr. 25 maja 1 funt wołowiny 5-6 Sgr., 1 funt cielęciny 4-5 Sgr, ale w pieniądzech cesarskich już tylko 6 krajcarów. 1 garniec jęczmiennej mąki 13 Sgr.. 20 lipca 1 ćwiartka korca otrąb - 10 Sgr, 1 garniec mąki pszennej 2 guldeny. 8 sierpnia 1 migdał jaj - 1 gulden. 5 września 1 kopa śliwek - 5 Sgr., 1 migdał ogórków - 4 Sgr. 19 września 1 kwarta maślanki - 1 Sgr., 1 kwarta mleka - 2 Sgr., 1 para kobiecych butów 3 i 1/2 guldena. 14 grudnia 1 garniec marchwi - 7 Sgr., 1 łokieć pospolitego płótna 15 Sgr. Jesienią ludzie do pieczonego chleba otręby dodawali, a żołnierze z powodu braku włośzczyzny, kilka gatunków liści gotowali i to jedli.

W tym roku zmarł pastor Kramer ze Szczawna i tutejszy rektor Johann Gotfryd Thiem 20 października otrzymał powołanie na jego miejsce. W następnym roku 1763 w szóstą niedzielę po Wielkanocy rozpoczął tam swoje urzędowanie.

30 sierpnia zmarł w Pełcznicy nauczyciel szkolny Samuel Jentsch i na jego następcę wybrany został Christian Rückner ze Steine koło Mieroszowa. Przybył on na nowe stanowisko w 1763 roku.

Fotografie pochodzą z niemieckiego Archiwum Zdjęciowego w Marburgu i przedstawiają:
na stronie 1 - Rynek w 1912 roku.
na stronie 2 - Rynek w 1928 roku.

Klęski żywiołowe

Od niepamiętnych czasów gnębiły ludzkość pożary i posuchy, gradobicia, śnieżne i surowe zimy, wilgotne lata, huragany, trzęsienia ziemi, zarazy i epidemie głodu. Ponieważ dawniej odczuwano w sposób znacznie boleśniejszy niż dzisiaj wszelkie tego rodzaju klęski, a przewidywanie i zapobieganie ich skutkom było bardzo trudne, powodowały one wielkie straty, zarówno w gospodarce, jak i w ludziach. Informacje o klęskach elementarnych spotykamy w dawnych rocznikach, kronikach i różnego rodzaju okolicznościowych zapiskach.

W lecie na Śląsku występują bardzo **obfite deszcze**, ich następstwem były liczne powodzie. W 1221 r. deszcze wywołały powódź, skutkiem której był głód. Ulewne deszcze miały miejsce w latach 1253, 1310, 1590, 1599, 1615-1617, 1626, 1647/1648, 1691, 1844-1847, 1884, 1915. W 1270 r. opady miały czerwony kolor, stąd nazwane były **krwawym** deszczem.

Według starych kronik **gradobicia** pojawiły się w latach 1303, 1460, 1461, 1480, 1685-1687. Grad w 1380 r. zabijał ludzi i zwierzęta w okolicach Złotoryi.

Wiele szkód wyrządzały **silne wiatry**, nazywane w źródłach trąbami powietrznymi, które szalały na Śląsku w latach 1335 (przewracały domy, a nawet kościoły), 1386, 1434, 1459, 1685 (wielkie straty na Podgórzu, gdzie wichura przewracała konie, domy i wieże), 1863, 1868. Bardzo często dopełnieniem wichur były ulewy i burze.

Niezwykłe **surowe i śnieżne zimy** miały miejsce m.in. w latach 1318, 1363, 1454, 1460, 1571/1572, 1649, 1731, 1749, 1802/1803, 1812/1813, 1828/1829, 1928/1929, 1939/1940, 1941/1942. Te dwie ostatnie uważano za najmroźniejsze od połowy XVIII w. W 1538 r. spadło tyle śniegu, że sięgał do ramion mężczyzn i z tego powodu nie można było używać zaprzęgów. Ostre zimy unieruchamiały młyny i powodowały brak wody, wywoływały spustoszenia w sadach i na polach. Ostro mroz w porze zimowej to jeszcze pół biedy, gorzej, gdy opady śniegu wypadły w innej porze. Tak np. 24 czerwca 1333 r. rosa i śnieg zamarzały na kłosaх zbóż, a 20 maja 1353 r. śnieg pokrył zielone już drzewa. Śnieg padał również w maju i czerwcu 1705 r., w lipcu 1732 r., czerwcu 1764 r. Kiedy przedłużała się zima, nie było czym karmić bydła. Ratowano się wtedy w różny sposób, m.in. karmiąc inwentarz słomą... z dachów.

Przeciwnościem były **ciepłe zimy**, które także się zdarzały. Na przykład w styczniu 1412 r. chłopci pracowali już w polu, a w marcu 1471 r. zakwitły fiołki. Ciepłe zimy wystąpiły też w latach 1484, 1719/1720, 1748/1749, 1756/1757, 1924/1925.

Z kolei zbyt suche i **upalne** lata wzmiankują źródła z roku 1361 (wyschły wtedy zboża), 1455 (woda w Odrze tak opadła, że można było po niej brodzić). 1463, 1473, 1653, 1719, 1800, 1811, 1822, 1839, 1862, 1886. Zdarzało się, że deszcz nie padał nawet 10 miesięcy. W roku 1590 wyschły nawet rzeki: Bóbr, Kaczawa, Kwisa, Oława, Widawa. Nie tylko brak deszczu dawał się we znaki, ale również wielkie upały.

Przy okazji posuchy pojawiała się szarańcza. W 1541 r. przyleciała do nas z Litwy i Białorusi, pustosząc zbiory w okolicach Bolesławca (siedziała na tutejszych na polach przez około 6 tygodni) Świdnicy, Wrocławia i na Przedgórzu Sudeckim. Wielką ilość szarańczy na Śląsku zanotowano również m.in. w latach 1527, 1547, 1570, 1593 (na Przedgórzu Sudeckim), 1693. Klęski **głodu** były m.in. wynikiem anomalii pogodowych, najczęściej powodzi i suszy. Ta ostatnia nawiedziła Śląsk w latach 1158, 1221-1222 (wtedy to księżna Jadwiga wspomagała głodujących, przekazując im zapasy zboża), 1264, 1317--1319 (w okolicach Kożuchowa i Żagania z głodu uprawiano **ludożerstwo**), 1402, 1431, 1472, 1625, 1633, 1693, 1846-1847.

Wielki wpływ na stan ludnościowy miały **zarazy**, które dziesiątkowały mieszkańców miast i wsi, niezależnie od pozycji społecznej. Zarazy wybuchwały w latach 1298, 1317 (zabrakło wtedy miejsca na cmentarzach), ale największe spustoszenie poczyniła „czarna śmierć” w latach 1348-1350. Do 1350 r. umrzeć miało około 30% ludności Śląska. Epidemie wystąpiły również m.in. w latach 1360, 1371-1372, 1438, 1460, 1566-1572 a także po wojnie trzydziestoletniej i po wojnach śląskich.

W latach 1846-1847 choroba ziemniaczana spowodowała na Śląsku klęskę głodu, który w połączeniu z drożyzną wywołał epidemię **tyfusu** głodowego. Ludzie jedli wtedy korzenie, korę drzew i słomę, którą dodawali do zbóż.

Do najtragiczniejszych w skutkach klęsk należały pożary, a przyczyniała się do nich w średniowieczu drewniana zabudowa miast i słomiane dachy, nawet w dużych miastach. W 1363 r., po wielkim pożarze Wrocławia, rada nakazała, by odbudowywane domy stawiano z cegły. Ponieważ w drugiej połowie XIV w. Świdnica płonęła trzykrotnie, już w 1406 r. istniało tu rozporządzenie przeciwpożarowe. Podobne przepisy zaczęto coraz częściej stosować w różnych miastach śląskich, ale płonęły one dalej. W 1774 r. spaliły się doszczętnie Świebodzice. Również w następnych wiekach, mimo że ceglana zabudowa wypierała już coraz bardziej drewnianą, pożary miast nie były rzadkością.

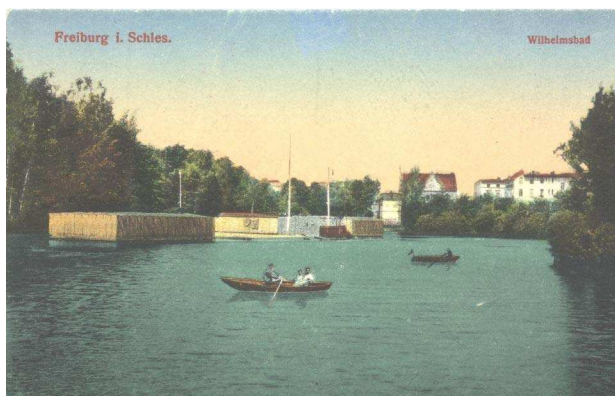
Zdarzało się, że dla zachowania pamięci o wyjątkowej klęsce wybijano okolicznościowy medal. Upamiętniono w ten sposób m.in. epidemię dżumy, która nawiedziła Wrocław w 1633 r. Brą-

zowy medal poświęcono również epidemii cholery, która panowała w tym mieście w latach 1831-1832. Srebrne medale przypominać miały o suszy, ostrej zimie, głodzie, powodzi, które nawiedzały Śląsk w końcu pierwszej połowy XVIII wieku. Duży zbiór tego typu pamiątek strasznych czasów posiada w swoich zbiorach wrocławskie Muzeum Sztuki Medalierskiej.

Rozwój cywilizacyjny, a więc postęp w medycynie i rolnictwie, ceglana zabudowa miast i powstanie straży pożarnych, budowa zbiorników retencyjnych i wałów przeciwpowodziowych, był główną przyczyną zaniku, a przynajmniej w znacznym stopniu ograniczenia tak częstych wcześniej klęsk elementarnych.

Rozdział z książki Romualda M. Łuczyńskiego „Tropami śląskiego dziedzictwa” - udostępnionej przez Panią Marię Palichleb.

Warszawianka



Warszawianka w czasach swojej świetności - zdjęcie do tekstu zamieszczonego w numerze 5 (43).
Widokówka ze zbiorów Pana Edwarda Hałdasia.

Turystyczny szlak Świebodzic



Ruina pałacu w Cierniach.



(posesja nr 130, której właścicielem jest gmina)
Budowla o 3 kondygnacjach, ściany z kamienia łamanego i cegły. Wnętrze zniszczone. Brak śladów pierwotnego podziału. Elewacje dzielone pilastrami w wielkim porządku. Ślady osadzeń kamiennych kapiteli. Niektóre okna zachowały starą kamieniarkę.
Zbudowany w XVIII wieku należał do rodziny von Hochberg z Książa. Już przed 1939 rokiem była to trwała, zabezpieczona ruina.
Na osi fasady ogrodowej była dawniej duża weranda.

Na każdy temat.

„Anielskie włosy”

Po przelocie dyskoidalnego pojazdu zwanego NOL, bardzo często opada na ziemię deszcz kłaczeków przypominających poszarpaną watę, która zamienia się w galaretowate grudki, a następnie łatwo zmywalną zieloną ciecz. Badania przeprowadzone m.in. przez Instytut Chemii Uniwersytetu we Florencji wykazały, że jest to substancja o strukturze włóknistej, odpornej na skręcanie i ciągnięcie. Po ogrzaniu twardnieje i zamienia się w topliwą i przezroczystą ciecz. Zawiera bor, wapń, krzem i magnez. Nazwano ją anielskimi włosami. W dniu 21 stycznia 1803 roku (czyli prawie przed dwustu laty) po przelocie NOL, deszcz anielskich włosów spadł na Świebodzice.

(Za „Nieznany Światem” nr 5 z 2001 r.)

Hotel pod "Złotym Lwem"



Widokówka ze zbiorów p. Edwarda Hałdasia



WYCINKI ZE STARYCH GAZET

CYRYLA RATAJSKIEGO

rok 1962

W Świebodzicach świecą ... świecami. (*Gazeta Robotnicza z dnia 1 lutego*)

Dom przy ulicy Wiejskiej nr 1 w Świebodzicach odremontowano we wrześniu 1961 roku. Instalacje elektryczne znajdujących się w tym budynku mieszkań połączone zostały do jednego wspólnego licznika przewodzącego prąd o napięciu 110 wolt. Ponieważ Świebodzice stopniowo od kilku lat - ulica, za ulicą są przełączane na prąd 220 wolt zabrano się z kolei i do ulicy Wiejskiej. Pech chciał, że postawione dla nowej sieci słupy przebiegały za blisko linii telefonicznych i wobec tego zabroniono zakładania na nich przewodów elektrycznych. Oczywiście roboty zatrzymano i zaczęto się zastanawiać którędy będzie można poprowadzić nową linię.

W tym samym czasie kiedy postawiono pierwsze pechowe słupy ktoś z elektrowni zdjął w budynku licznik na 110 wolt i pozbawił wszystkie rodziny prądu elektrycznego. Od tego czasu minęły miesiące i lokatorzy wyczerpali już wszystkie środki interwencyjne bez skutku. Wieczory w domu spędzają przy blasku świec, odzienie prasują żelazkami na węgiel i zapomnieli już jak grają ich radioodbiorniki. A służba energetyczna dalej wróży z gwiazd, którędy można prowadzić linię elektryczną

Może w maju, może w grudniu ... zresztą kto to wie? (*Gazeta Robotnicza z dnia 23 lutego*)

Załoga Fabryki Czekolady „Śnieżka” w Świebodzicach z okazji 1 maja postanowiła założyć w czynie społecznym na ulicy H. Sienkiewicza 6 lamp jarzeniowych. Energicznie zabrano się do roboty i dzięki pomocy ze strony hurtowni „Elmet”, która postarała się o kabel ziemny wnet na ulicy stanęło sześć wysmukłych słupów, a na nich zamontowano 6 lamp.

Od tego dnia minęło 9 miesięcy i żadna z tych lamp nie zapaliła się ani razu. Dlaczego? Trudno powiedzieć. Służba energetyczna winę za ten stan zwała na głównego mechanika „Śnieżki”, ten zaś ma prawo sądzić, że to właśnie energetycy wynajdują dziury w całym.

W sprzeczce zabił kolegę (*Gazeta Robotnicza z 15 marca*)

Jan Drozd 20-letni robotnik „Famalenu” w Świebodzicach, po zdaniu egzaminów szkole zawodowej postanowił oblać swój sukces życiowy. W towarzystwie swojego 16-letniego kolegi, Franciszka Lisa, poszedł w sobotę 10 bm. do miejscowej kawiarni „Jutrzenka”, gdzie przy winie od słowa do słowa zaczęli się sprzeczać. Kiedy wyszli na ulicę sprzeczka jeszcze bardziej się zaogniła. W pewnej chwili Drozd wyciągnął nóż sprężynowy i zadał nim Lisowi szereg ciosów a następnie pozostawiając swoją ofiarę na chodniku udał się do domu.

Franciszek Lis zmarł w drodze do szpitala. Drozd został aresztowany. Śledztwo w sprawie wypadku prowadzi Prokuratura Powiatowa w Świdnicy.

Pożar szpitala w Świebodzicach (*Gazeta Robotnicza z dnia 20 sierpnia*)

14 bm. w szpitalu w Świebodzicach wybuchł groźny pożar w głównym budynku. Budynek ten był w trakcie przebudowy i miał być oddany do użytku w jesieni br. Zaprószony przez robotników ogień strawił 280 metrów kwadratowych dachu. Straty sięgają kwoty 312 tys. złotych.



Fotografia pochodzi z niemieckiego Archiwum Zdjęciowego i przedstawia centrum miasta z lotu ptaka w latach 1942/44.

Ciekawostka

Pod koniec XIX wieku w Wałbrzychu uruchomiono komunikację tramwajową, planując połączenie 20 tysięcznego Wałbrzycha z miejscowościami ościennymi, które stały się później dzielnicami. Śmiało projekty przewidywały również połączenie ze Świebodzicami i Świdnicą, czego jednak nigdy nie zrealizowano.

Pomysł, skład i wykonanie: Adam Rubnikowicz (ze zbiorów własnych i udostępnionych)

Korekta: Robert Sysa

Stale współpracują: Bolesław Kwiatkowski, Edward Hałdaś, Daniel Wojtucki.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl Tel. (kom) 0-602-380-483 **Przedruk możliwy po podaniu źródła**